

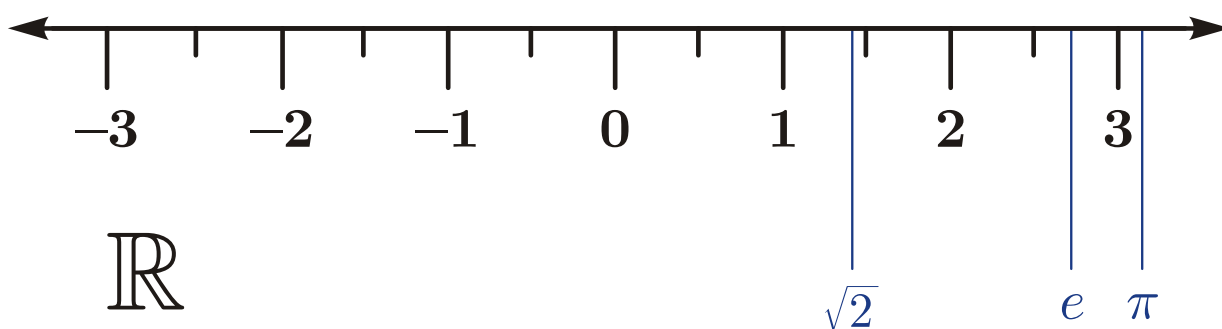
## **\***, czyli wątpliwości na granicach Wszechrzeczy

Spostrzegawczy zapewne zauważyli asterysk, jaki postawiłem w poprzedniej notce. Pojawił się on w miejscu, w którym nie byłem do końca pewny tego, czy pisać, to co napisałem. Wątpliwości pojawiły się przy zdradzieckim słówku „każdy”. Uznałem, że zasługują na oddzielny wpis.

*»Za każdym\* przedmiotem stoi negacyjne przeciwieństwo w postaci jego braku, także zachowującego swoją tożsamość.«*

No właśnie. Czy aby na pewno za każdym? Może niektóre nie mają żadnego do pary? Uwikłałem się w pewną aporię. Ale nim ją omówię, zacznę okrężniej. Ostatnio, Ewie [na blogu Dziewica](#) zdarzyło się wyrazić niepochlebnie o postmodernizmie. W tym akurat nie ma niczego zadziwiającego — postmodernistów zazwyczaj, albo się kocha, albo nienawidzi — można dodać jeszcze trzecią opcję: albo nie zna. Natomiast oberwało się też przy okazji „logice różnicy” i holizmowi. Ewa uznała, powyższe za bankructwo poznawcze. No i ja w tym momencie stanowczo chciałbym zaprotestować!

Sądzę, że jedne z największych tryumfów intelektualnych biorą swój początek właśnie od dochodzenia tego, jak przedmioty się od siebie różnią. A liczby są w ogóle cholernie ciekawym przypadkiem, chociaż może nie powinienem o nich mówić, bo matematycznie jestem bardziej niż niekompetentny. No ale co tam! Poważę się. Nie będę na nich działał, bo zazwyczaj w tym się zawsze gdzieś machnę, o jakimś elemencie zapomnę i nic z tego nie wychodzi, ale powiem czym mi się one wydają być. A wydają się być ciekawe.



Oś liczb rzeczywistych. Jak ja was w szkole, k\*\*\*y, nienawidziłem!

Liczby to takie przedmioty, których jedyną cechą konstytutywną jest wartość. I nawet ta jedyna konstytutywna cecha zdaje się nie być niczym dla liczby immanentnym, lecz wynikającym jedynie z zajmowanej przez nią pozycji w ciągu innych, z samego przyporządkowania. Po bliższych oględzinach okazuje się, że oczywiście liczby mają też inne cechy; są parzyste bądź nieparzyste, inaczej reagują na traktowanie ich jakimiś działaniami arytmetycznymi — są liczbami złożonymi bądź pierwszymi, itd. — ale to wszystko cechy konsekwentne, wtórne no i tym bardziej zależne od „miejsca w szeregu”, które ostatecznie nadaje im ich wszystkie właściwości. Ludzie zajmują się serio matematyką

najprawdopodobniej z tego mianowicie powodu: jej przedmioty cechują się bardzo ekonomiczną istotą, bo tą jest wzajemna „odległość” jednej liczby od innej, natomiast mimo tego minimalizmu, byty matematyczne okazują się tworzyć bardzo złożone zależności. Generują jakiś swój świat, który można badać. Pomijam tu samą użyteczność matematyki do opisu zjawisk. Ale do czego [matematyka] się w końcu sprowadza, jeśli nie do jednej wielkiej indukcji i właśnie logiki różnicy? Zauważania tego, że 1 jest mniejsze od 2, a 10 jeszcze większe niż 1 i 2? Przekłada się to wszystko na „koszmar holizmu”. No bo gdy uznamy, że liczba nie istnieje w pojedynkę, jako że treść swej tożsamości zawdzięcza wchodzeniu w odpowiednie relacje z innymi liczbami, trzeba brać pod uwagę całość. A wtedy nie wiadomo co i jak ugryźć, by zacząć rozsupływać tajemnicę.

Na starość przychodzi mi się pitagoreizować. Wprawdzie nie będę mówił, że wszystko jest liczbą, ale być może, wszystko istnieje na dokładnie tej samej zasadzie co one. Wzajemnego określania swoich jakości przez odpowiednie przyporządkowanie. Chciałem ugryźć temat relacyjności wolności — dotarłem do tożsamości przedmiotów, między którymi miała się ona rozpościerać, zauważając, że i sama tożsamość zakłada uprzednie istnienie wolności, bez niej istnieć nie może. A i każda wolność ma przecież jakąś tożsamość. „Koszmar holizmu” czy po prostu komplementarność wszelkiego bytu, wzajemnie się konstytuującego? Ta wzajemność w najwyższym stopniu uwidacznia się w przypadkach przeciwieństw: usuwając jeden z przedmiotów, na takie się składających, drugi przestaje mieć jakkolwiek sens. Generalnie jednak, do tożsamości każdego przedmiotu można dotrzeć poprzez odpowiednią negację innych.

Problem pojawia się gdy zauważymy, iż nawet przedmioty nieistniejące mogą stanowić punkty odniesienia. Ale nie jest to jeszcze największym zmartwieniem - gdyby było, nie dopuszczałbym uznawania tożsamości [ich] braków. Jeżeli jednak zastanowimy się nad nieistnieniem, odkryjemy, że tak naprawdę mamy do czynienia z różnymi jego stopniami. Gdybyśmy przykładowo uszeregowali przedmioty według prawdopodobieństwa ich urzeczywistnienia czy częstotliwości występowania, jedną stroną spektrum zajmowałyby te istniejące zawsze, niemal zawsze, bardzo często, następnie te których egzystencja byłaby równie prawdopodobna / częsta jak jej brak. Dalej swoje miejsce zajęłyby przedmioty rzadkie, bardzo rzadkie i unikatowe. Następnie - niemożliwe, sprzeczne, niezdolne z jakichś przyczyn do zachowania tożsamości, ale mimo tego charakteryzujące się jakąś treścią. Szybko okazałoby się, że część z nich niemożliwa jest lokalnie - tylko przy założeniu odpowiednich warunków bądź układów odniesienia. Więc moglibyśmy poszerzyć to spektrum, biorąc poprawkę na multiwersum, wszystkie możliwe światy.

Pewne z przedmiotów byłyby niemożliwymi w mniejszej liczbie światów, inne w większej. Być może dotarlibyśmy też do tych całkowicie niemożliwych (sprzecznych w każdym możliwym układzie odniesienia, nieutrzymujących tożsamości w żadnych warunkach). I właśnie z tymi ostatnimi byłby największy problem. Bo niby co miałyby być dla nich negacyjną przeciwwagą? Czym miałyby być brak ich braku? Wszakże nie ma żadnych sprzecznych, istniejących przedmiotów. Czy więc aby na pewno »za każdym przedmiotem stoi negacyjne przeciwieństwo w postaci jego braku, także zachowującego swoją tożsamość«, czy niektóre stoją samotnie, bez żadnych odpowiedników?

O ile niesprzeczne przedmioty, nawet nieistniejące, żadnych kłopotów nam nie nastreczają, bo z racji bycia możliwymi, ich »negatywy« są także możliwe, o tyle w przypadku sprzecznych tracimy już tę symetrię. Oczywiście możemy również tego, co sprzeczne za przedmiot nie uznawać. Więc za co? Czym jest takie „coś-nie-coś”?

Trudność tkwi właśnie w tej treści. Jesteśmy w stanie odróżnić dwa sprzeczne przedmioty, takie niebyty. Zielbieszka króliko-kaczka i kwadratowe koło, mimo swych sprzeczności, różnią się od siebie - różnią nawet tymi sprzecznościami. Gdybyśmy zechcieli wykazać z jakich powodów jedno i drugie nie może istnieć, źródła niemożliwości leżałyby w nich gdzie indziej, z innych względów nie utrzymywałyby swojej tożsamości. A zatem cechują się, mimo wszystko, C Z Y M Ś innym.

Wątpliwości te spowodowane są tak naprawdę wymieszaniem filozoficznych tradycji, jakiego się tutaj dopuściłem. Kiedy mówię o przedmiotach, nawiązuję do wspomianej tu często meinongowskiej *Gegenstandstheorie*, nietypowo istnienie traktującą jako jedną z cech, jakimi te mogą być obdarzone lub nie. Ta bardzo ładnie uzupełnia się z moim ujęciem »negatywów«, tudzież »antyprzedmiotów«, które różnią się od swoich odpowiedników właśnie pod względem cechy istnienia. Teoria przedmiotu jednak wykracza poza zwyczajną ontologię, bo nie zajmuje się tylko tym co jest, ale także tym, czego nie ma, ale może zostać intencjonalnie przez nas ujęte, na przykład być przedmiotem sądu. Możemy tworzyć całkiem sensowne sądy na temat zielbieszkich króliko-kaczek i kwadratowych kół, chociaż z niczym takim się nie spotkamy.

Niemniej jednak, przez to rozszerzenie trudno znaleźć w Bycie jakieś miejsce dla tego rodzaju przedmiotów. Równie trudno znaleźć je również poza nim, uznając że niczego poza nim nie ma, bo niebytu nie ma. Meinong wyróżnił więcej stanów niż egzystencja i jej brak, wprowadzając także pośrednie. Można byłoby co prawda zreanimować kategorię pozoru, tłumacząc niemożliwe przedmioty rozszerepionym aktem intencjonalnym skierowanym ku kilku różnym możliwym przedmiotom, ale z paru względów nie chcę tego robić i zastanowię się jak to obejść. Z całą pewnością czeka mnie trochę dłubaniny, jeśli zechcę się tym zająć poważniej. Na razie tylko zaznaczam wątpliwość i ją opisuję.

\*\*\*

Ale już przy okazji możemy rozważyć kolejną z ciekawych kwestii z natury Bytu, za taki uznając wszystko co było, jest i będzie, w każdym układzie odniesień czy świecie. Przyjąwszy taką jego definicję, musimy wyciągnąć wniosek, że nigdy nie będzie tego, co w tamtych jest sprzeczne. Ale co z klasą przedmiotów (w tym zdarzeń) niesprzecznych, więc możliwych, ale z jakiegoś powodu niebyłych, nigdzie i nigdy niezrealizowanych? Czy będzie ona pusta, czy też znajdują się w niej jakieś elementy?

Intuicja podpowiada mi pierwszą odpowiedź. Czy bowiem nie jest tak, iż wszystko co możliwe ostatecznie musi gdzieś i kiedyś, przynajmniej na chwilę, zaistnieć, bo w innym razie, siłą rzeczy, byłoby czymś niemożliwym? To, co nigdy nie zostanie zrealizowane, nie może być przecież częścią Bytu, nie może być więc też możliwym in the first place. A jeśli tak, to wszystko co lokalnie możliwe jest też globalnie konieczne, bo musi znaleźć swoje miejsce pośród wszelkiego istnienia, chociażby na moment. Czyli w ostateczności wszystko co niesprzeczne musi gdzieś i kiedyś zostać urzeczywistnione, zaistnieć.

Poniekąd do tego wniosku nieśmiało dochodzą niektórzy spośród fizyków. Na Copernikusie znalazła się interesująca prezentacja profesora [Aleksandra Wilenkin](#) *Many Worlds in One*. [\[klik\]](#) Rozpoczyna się od kosmologii Wielkiego Wybuchu i promieniowania tła, ale później robi się naprawdę ciekawie, bo prowadzący stara się dojść tego, co było przed Big Bangiem i jakie są okolice naszego wszechświata. Najlepszy fragment, metafizyczne interludium, zaczyna się od 20 minuty. ;) Nie wiem czemu

Wilenska akurat to tak bardzo niepokoi, ale mnie się podoba tego rodzaju potwierdzenie (*ach, chodziło o utratę unikalności...*). A im dalej w prezentację, tym bliżej Jedni, czy w tym wypadku „Zerni” od której wszystko się zaczęło, bo taka jest implikacja inflacji (od 31 minuty) - musi być jakiś początek. Strasznie platonizują ci kosmologowie, nieprawdaż? To zresztą zabawne oglądać jak scjentyści uzbrojeni we wszelkie zdobycze techniki, zdobywający te swoje empiryczne dane, w ostateczności dochodzą do wniosków, które kiedyś wygłosili, wydawać by się mogło, obskuranczy metodologicznie filozofowie spekulujący o problemach takich jak geneza wielości. Bo do tego to się w zasadzie sprowadza, chociaż droga jest inna.



*Pythagorejczycy świętujący wschód słońca* (1869), [Fiodor Bronnikow](#)

W ramach zakończenia wróć do tych nieszczęsnych liczb. Zazwyczaj po fakcie, gdy sformułuję już to, co przyjdzie mi na myśl, sprawdzam później czy komuś zdarzyło się obrać tę samą drogę. Wprawdzie nie znalazłem niczego zupełnie identycznego, ale coś dość zbliżonego do myśli o przedmiotach i równoważnych wobec nich brakach, razem składających się na całość Bytu - owszem. Otóż kiedyś w necie popularność zdobył filmik „Imagining the Tenth Dimension” [[klik](#)]. Autor, Rob Bryanton na fali popularności swego dzieła, promującego zresztą książkę pod tym samym tytułem, postanowił stworzyć później całą serię podobnych klipów, poświęconych w szczególności kolejnym wymiarom. Jeżeli zajrzycie do [tego dotyczącego wymiaru „zerowego”](#), zobaczycie, że w znacznej mierze jest czymś w rodzaju macierzy zawierającej wszystkie możliwości, z jakiej mogą wynikać kolejne wymiary i to, co się w nich znajduje. Bryanton odwołuje się do książki Gevina Giorbana - „*Wszystko na zawsze. Nauka postrzegania bezczasowości.*” („*Everything Forever. Learning to See Timelessness*”) (od 4:35) - no i powiedzcie, znajomo wygląda to zestawienie liczb dodatnich i ujemnych w jeden ciąg, składający się na to jedno wielkie zero?

Samą książkę Giorbana już sobie znalazłem. Na razie jedynie ją przejrzałem, ale z tego co zauważyłem, rzecz sprowadza się do konfliktu dwóch porządków: zbiorczego oraz symetrii. Brak jednego skutkuje

pojawieniem się drugiego. Stan wszechświata jest wypadkową tego konfliktu, więc wszystko w pewnym sensie wynika z odpowiedniego przyporządkowania i wzajemnego zorientowania. Tak jak te liczby. W każdym razie, jako eternalistę z pewnością ta pozycja mnie zainteresuje.

Wiem już, że gdybym sobie uznał, iż *»za każdym przedmiotem stoi negacyjne przeciwieństwo w postaci jego braku«*, mógłbym podpiąć się pod to całe towarzystwo. Ale moja metafora Bytu jako sortera kształtu nie wymaga zupełnej symetrii - można wyobrazić sobie, że w komplecie znajdują się figury nie do pary albo nadprogramowe otwory, do których nie przewidziano żadnych klocków i pewne elementy są unikatowe, nie mające swoich odpowiedników. W tym sensie, że bywają przedmioty konieczne i niemożliwe, jakim nie można znaleźć żadnego alternatywnego stanu. Zresztą już sama Całość nie ma żadnej alternatywy: po prostu jest, a niebytu nie ma. Sorter z otworami jest, ale wystarczająco obszernego otworu do którego można byłoby go wrzucić już nie ma, bo musiałby znajdować się w czymś większym, jak to z otworami bywa...

Z liczbami trudniej o taki brak symetrii. Bo czy są jakieś wartości, które nie mogą mieć swojego ujemnego odpowiednika? Przydałaby się ekspertyza jakiegoś prawdziwego matematyka. Tak czy owak, stoję na rozdrożu.